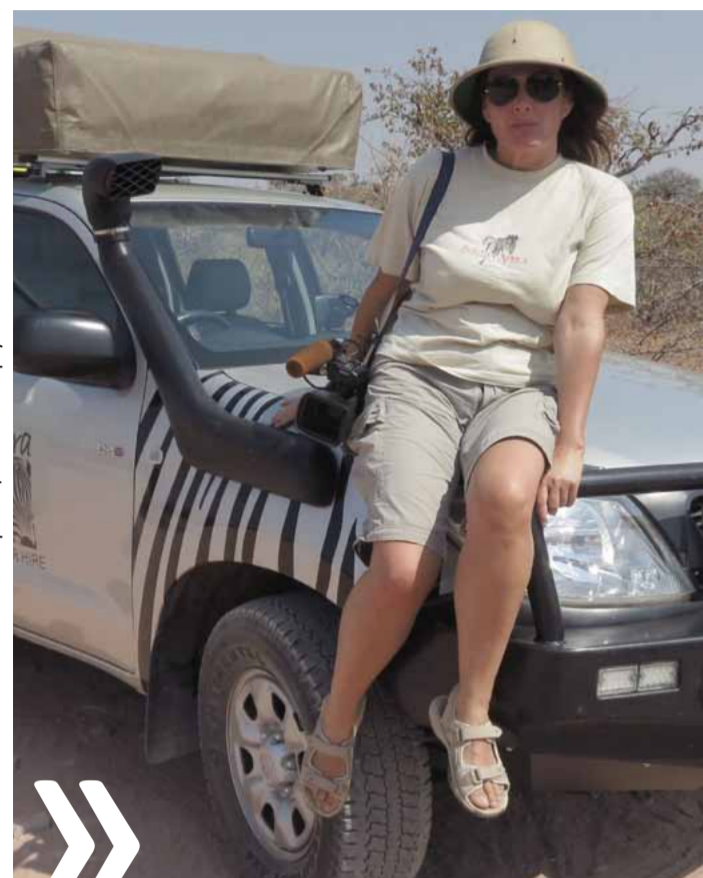


# URSZULA RZEP CZAK

## Z mikrofonem i kamerą przez świat

Urszula Rzepczak / foto: arch. prywatne



*Rzepczak: "Marzyłam, że będę sobie siedziała na tarasie, obok drzewka cytrynowego i oliwnego, które od razu zakupię i będę spisywać swoje wspomnienia z podróży. Życie mocno zweryfikowało tę wizję - skończyło się na zakupie oliwki i cytryny."*

dowcami byli Irańczycy), ale nigdy w czasie studiów do Iranu ani Afganistanu (tam mówi się w języku paszto, który jest do perskiego bardzo podobny) - do Iranu ani Afganistanu jednak nie trafiłam, ze względu na nieodpowiedni politycznie czas. Tak zaczęła się moja przygoda z podróżami. Najpierw były poparte wiedzą marzenia. Koniec moich studiów przypadł na bardzo ciekawy czas w Polsce: wybory prezydenckie 1990 roku. To dzięki temu zostałam dziennikarką. Mimo propozycji pozostania na uczelni i robienia doktoratu, porwał mnie nowy zawód.

**Przemiany w Polsce sprawiły, że i ty postanowiłaś wybrać inną drogę. Jakie były Twoje początki jako dziennikarka. Czy dziennikarstwo wczoraj i dziś jest takie samo?**

Początki w „Rzeczpospolitej”, tak jak ciekawe, były też trudne. Zarabiałam nieco więcej niż na bilet autobusowy. Ale miałam to szczęście, że w przeciwieństwie do dzisiejszych, świeżo upieczonych magistrów, dzięki będącemu dziś w zaniku mądrym systemowi: uczeń - mistrz, miałam możliwość rozwoju osobistego, z czego skrupulatnie korzystałam. Starsi koledzy zamiast hamować, dodawali skrzydeł, ucząc rzemiosła. Po „Rz” trafiłam wraz grupą młodych ludzi, trafiłam do „Tygodnika Solidarność”, gdzie nauczyłam się sztuki reportażu. Niedawno w związku z pewnym konkursem, przeglądałam moją pracowniczą dokumentację z ambicjami. Po liceum, w którym miałam zajęcia w języku angielskim (a na początku lat 80-tych to była wielka rzadkość) wymyśliłam sobie, że posiadam wiedzę o innej kulturze niż europejska. Nie byłam kujonem, chwytalam dzień: zatem, kiedy wymyśliłam sobie Orientalistykę, jako kierunek studiów, nie będąc jeszcze pewną, co dokładnie chciałyby na nim studiować, posłam za impulsem. Najpiękniej bowiem o swoim kierunku studiów mówił szef Iranistyki. To była moja pierwsza podróż życia. Podróż trochę na niby, bo nauczyłam się perfekcyjnie perskiego, podstawa arabskiego (miałam za sobą maturę z angielskiego, łaciny i rosyjskiego i epizody nauki francuskiego i hiszpańskiego), poznałam kulturę i niezwykle ciekawą historię Środkowego Wschodu, a nawet ludzi (wykla-

**Swoją karierę dziennikarską rozpoczynając od pracy w „Rzeczpospolitej” i „Tygodniku Solidarność”. Następnie w Nowej Telewizji Warszawa, a od 1995 roku pracowałaś w Polsce, gdzie prowadziłaś m.in. program podróżniczy „Obieżyświat”, który umożliwił ci poznanie wielu zakątków świata. Jak to się stało, że zostałaś dziennikarką, a podróże pasją?**

Miałam szczęście żyć w czasie wielkiego przelomu politycznego, z którego chyba wówczas nie zdawałam sobie do końca sprawy - gdybym bowiem była do końca świadoma znaczenia czasów w których żyję, być może dokonałabym lepszych wyborów, zwłaszcza w moim dojrzałym już życiu - nie rezygnując z łączenia pasji z zarabianiem na życie. Mieszkałam w Warszawie, miałam dostęp do wszystkiego: szala-

kazywania jego piękna ludziom, za pośrednictwem kamery - to powinnam to robić z moim mężem. Szlifowaliśmy naszą wiedzę producencką w programie, dziś można by rzec life style'owym „Bez Maski”. Kiedy już trafiłam do Polsatu, do programów strictly informacyjnych, miałam możliwość kontynuowania tej podróżniczo-filmowej pasji. Powstał „Obieżyświat” - był to cotygodniowy program, który realizowaliśmy najpierw w związku z Polsatem TV4, potem już w Polsce. Tylko przez pierwsze kilkanaście odcinków mieliśmy sponsora. Potem program robiliśmy całkowicie za darmo - to, co dziś robią kilkudziesięciosobowe ekipy, my tworzyliśmy w kilka osób - dopóki częścią programu były rozmowy w studiu. Potem poprzestaliśmy na reportażach - program produkowaliśmy we dwójkę, mając od Polsatu antenę i pełną swobodę. Zaufano nam, choć rzecz jasna, każdy program przed emisją był kolaudowany (czyli dopuszczany merytorycznie i technicznie do emisji). Pracowałam w „Informacjach” i „Biznes Informacjach” - jeśli więc znalazłam jakiś temat stricte newsowy, przywoziłam z wyjazdów również krótki materiał do tych programów. Zwiedziłam wtedy kawał świata. Wraz z mężem zdobyliśmy opinię rzetelnych dziennikarzy, grup młodych ludzi, trafiłam do „Tygodnika Solidarność”, gdzie nauczyłam się sztuki reportażu. Niedawno w związku z pewnym konkursem, przeglądałam moją pracowniczą dokumentację z ambicjami. Po liceum, w którym miałam zajęcia w języku angielskim (a na początku lat 80-tych to była wielka rzadkość) wymyśliłam sobie, że posiadam wiedzę o innej kulturze niż europejska. Nie byłam kujonem, chwytalam dzień: zatem, kiedy wymyśliłam sobie Orientalistykę, jako kierunek studiów, nie będąc jeszcze pewną, co dokładnie chciałyby na nim studiować, posłam za impulsem. Najpiękniej bowiem o swoim kierunku studiów mówił szef Iranistyki. To była moja pierwsza podróż życia. Podróż trochę na niby, bo nauczyłam się perfekcyjnie perskiego, podstawa arabskiego (miałam za sobą maturę z angielskiego, łaciny i rosyjskiego i epizody nauki francuskiego i hiszpańskiego), poznałam kulturę i niezwykle ciekawą historię Środkowego Wschodu, a nawet ludzi (wykla-

**I wtedy zaczęłaś pracować z mędrami.**

Kiedy zaproponowano mi dziennikarski wyjazd do Brazylii, mój mąż zaoponował. Miał rację: sporo czasu spędzałam poza domem, oddana pasji pracy ale i nie miałam zarobkom i rosnącej popularności. Wówczas postanowiłam, że skoro życie daje mi szansę zwiedzania świata za darmo i jeszcze możliwość prze-

**Z podróży oprócz gotowych materiałów, potrzebnych do programu przywoziłaś sobie wiele souvenirów, którym**

**Moje dzisiejsze zawodowe podróżowanie nie ma nic wspólnego z tamtym. Teraz wpadam do danego miejsca na chwilę i zdarza się, że z pięknego miasta pamiętam tylko zjazd z autostrady, obrzeża miasta nie oddające jego uroku i... hotel.**

**wypelniałaś wasz dom.**

Zwoziłam raczej „ceplię” niż dzieła sztuki. Moja niespełniona miłość do Bliskiego Wschodu zaowocowała na przykład zakupem przepięknej, turkusowej ceramiki z Konyi, jednego ze świętych miast muzułmanów i... wielkim, ręcznie tkany dywanem z konserwatywnego Kairuanu w Tunezji. Oprócz tego, podczas takich podróży dopiero rozumiałam to, czego uczyłam się podczas studiów. Persowie słyną z przepięknej poezji, z symboliki, kolor w świecie muzułmańskim jest niezwykle ważny - bo pomaga wyrazić siebie artyście, ograniczonemu w środkach wyrazu (w islamie nie ma się twarzyć - stąd właśnie w tamtej sztuce arabskiej). Wracając do kolorów i dywanu - to był to jeden z przykładów, kiedy przekonałam się, że wszystko bardziej smakuje „a chilometro zero”, jak byśmy powiedzieli we Włoszech. Na miejscu wszystko jest piękniejsze - bo stanowi element danego miejsca i kultury. Otóż przepiękny błękit mojego tunezyjskiego dywanu - pod polskim niebem stracił magiczną głębię i przypomina bardziej błękit gołębia dachowca. Podobnie jest z winem i ukochane Sherry, wino z okolic Jerez, którego metodę uzyskiwania na tych terenach wprowadzili Brytyjczycy, a które do końca życia będzie mi się kojarzyć z upalnymi, beztrostkimi wakacjami, przywiezione do Polski i podane uroczyście do stołu, powodowało grymas zdziwienia: „jak czymś takim można się zachwycać?”. I rzeczywiście - to nie było to samo Sherry, o to pite



Kenia / foto: arch. prywatne

w słonecznej Andaluzji, którą uwielbiam.

**Podróżowanie stało się bardzo ważną częścią twojego życia. Czy umiałabyś żyć bez niego?**

Teraz w pewnym sensie tak jest. Moje dzisiejsze zawodowe podróżowanie nie ma nic wspólnego z tamtym. Teraz wpadam do danego miejsca na chwilę i zdarza się, że z pięknego miasta pamiętam tylko zjazd z autostrady, obrzeża miasta nie oddające jego uroku i... hotel, ewentualnie sale konferencyjne. Tak wygląda robienie newsów. Turyn za pierwszym razem kojarzył mi się z obrzydliwymi miejscami - przepięknie, mądrze zaplanowane centrum (z wszechobecnymi podcieniami, by obywatele mogli przejść z miejsca do miejsca suchą nogą) poznałam dopiero podczas drugiej, czy trzeciej wizyty w tym mieście. Podobnie było z Mediolanem. Praca reportera, to nagranie materiału, napisanie doń tekstu, długie, czasem do późna w nocy jego montowanie i wysyłanie internetem do siedziby telewizji. Na zwiedzenie miasta musi czasem wystarczyć godzina, dwie - nie ma jednak czasu na to co uwielbiam najbardziej: usiąść na głównym placu i pijąc kawę przglądać się ludziom. Podróżowanie to bakcyl. Ale o tym też akurat wiedzą doskonale Polacy mieszkający we Włoszech, wystarczy wyskoczyć o pięć kroków od domu, za miasto. Sztuką jest zachwycić się małymi perłkami architektury, czy po prostu natury. Nie każdemu jest to dane. Nie każdy to potrafi, albo też jeżdżąc codziennie do pracy obok cudu architektury: bazyliki św. Piotra, czy Koloseum, cuda mu powszedniej. Z upływem czasu jestem coraz bardziej pewna, że tak jak o zdrowie fizyczne, tak dbać powinniśmy o wiecną ciekawość świata. Jej zaspokajanie jest już przygodą i pięknym podróżowaniem. Nie trzeba trafiać do miejsc oddalonych o kilka tysięcy kilometrów. Dzisiaj podróżujemy krótko i szybko, po wyznaczonych szlakach, za rękę. I... nie zauważyliśmy pięknych wschodów słońca, nie wsluchujemy się w miejscowe dźwięki o świcie i zmierzchu, nie mamy czasu posłuchać opowieści miejscowych ludzi. Takiego podróżowania mi teraz brakuje. Przyszłowiowego przyznanie się, jak rośnie trawa.

Trzeba tę umiejętność w sobie pielęgnować.

**Gdzie najbardziej lubisz jeździć?**

Kocham Afrykę. To magia. Albo się ją kocha, albo nienawidzi. Jestem przekorną, nie lubię iść z prądem - tak jak czytuję książki i oglądam filmy dużo po tym, jak są one czytane i oglądane przez wszystkich, tak w Afryce podążam własnymi szlakami. Mam ten komfort, że poznałam tę część jako dziennikarka. Dane mi było „nauczyć się Afryki”, wgłębiać ją po kawalku, zapuszczając się w coraz bardziej dzikie miejsca. Dzięki temu nie jestem bezmyślna w tym jeźdźeniu po Afryce, nie ryzykuję. Najpierw przez 3 tygodnie miałam okazję poznać Republikę Południowej Afryki, niedługo po upadku apartheidu. Zniszczony Johannesburg powalił mnie wówczas, możliwy do obserwowania życia zwierząt w Parku Krugera zachwyciła. Wpadłam w pułapkę - odtąd nie ma dla mnie piękniejszego miejsca na Ziemi. To dziwne piękno - to magia. No, bo przecież na Ziemi jest tyle cudownych zakątków. Myślę, że jestem po prostu wrażliwa na miejsca, gdzie powracamy do korzeni. Podobnie czułam się zwiedzając zachodnią część Stanów Zjednoczonych, pełną cudów natury i przepelnioną indiańskim mistycyzmem i związkiem z naturą. Tak jak świeżo wyciskana oliwa z oliwek buduje w moim mózgu obrazy gajów oliwnych i usadzonych na wzgórzach borów, tak wsluchanie się w rytmiczne zaśpiewy czarnoskórych mieszkańców Afryki, czy opowie-

ści fletów plemion indiańskich pozwala każdemu średnio wrażliwemu człowiekowi zgłębić się we własnym człowieczeństwie. No, a jeśli dookoła towarzyszą temu obrazy bizonów i gejerów w Yellowstone, czy przestrzenie sawanny i buszu afrykańskich parków narodowych, to podróżnik osiąga pełnię szczęścia.

**Czy Twoje podróże, to aktywnie spędzony czas, czy może od czasu do czasu pozwalasz sobie na np. posmażenie na pięknej plaży?**

Posmażyć się na plaży też lubię. Ale przecież my Polacy, ciekawi świata nawet przy okazji plażowania, szukamy nowości. Jako naród - a wiem to ze statystyk prowadzonych przez organizację turystyczne państw, które chętnie odwiedzamy, uwielbiamy coś ciągle odkrywać, zwiadać, zaglądać, sprawdzać. I tak: rano plaża, po południu góry, wioski, muzea. Wyspy Kanaryjskie są takim miejscem, które daje właśnie takie możliwości. Polacy lubią nie tylko oglądać, ale dowiadywać się - dopytywać miejscowych o ich historię o ciekawe miejsca. Jako turyści, jako podróżnicy generalnie możemy być z siebie dumni. Sama na aktywność fizyczną wiele czasu nie mam - kocham góry, pod każdą szerokością geograficzną, bo one dają poczucie wyzwolenia z fizyczności. Miałam okazję wędrować po Austrii, Szwajcarii, po Górach Smoczych w RPA i kanionach w Namibii. Żałuję, że nie doceniłam uroku kanionów

północnoamerykańskich i nie zaplanowałam dłuższej, choćby dwudniowej wędrowki na dno Grand Canionu, czy cudownego Bryce Canionu. Za to takie możliwości daje mieszkanie w Rzymie. Tu - to dopiero jest sporo szlaków do „łażenia”.

**Zostając przy Rzymie. Od 2005 roku mieszkasz i pracujesz w Wiecznym Mieście. To marzenie wielu ludzi, czy kiedy tu przyjechałaś, spełniło się jedno z twoich?**

Miałam wtedy, kiedy już wiedziałam, że wyjeżdżam, takie marzenie: będę sobie siedziała na tarasie, obok drzewka cytrynowego i oliwnego, które od razu zakupię i będę spisywać swoje wspomnienia z podróży. Życie mocno zweryfikowało tę wizję - skończyło się na zakupie oliwki i cytryny. Praca mnie pochłonęła bez reszty. Dziś żałuję, że aż tak. Rzym znalazł z kilku poprzednich pobytów. Jako studentki i jeszcze tylko para, z Witkiem przyjeżdżaliśmy tu do prywatnych włoskich domów. To historia na inną opowieść - wspomnę tylko, że mieliśmy szczęście być w trakcie wakacji jeszcze w latach 80-tych. Trochę, jak takie malpki zza Żelaznej Kurtyny. Mamom i tatom ówczesnych naszych włoskich przyjaciół jestem wdzięczna - bo to dzięki nim i obyciu z językiem dziś robię to, co robię. Kocham Włochy, Kocham Rzym i jak jestem w Warszawie, to mnie tu ciągnie. Jednak paradoksalnie pobyt tutaj zamknął mi nieco możliwość podróżowania. Przed przyjazdem tutaj mieliśmy z Witkiem, jako autorzy programu, zaplaniony kalendarz wyjazdów na cały rok. Cóż, marzenia poszły w odstawkę - a my musieliśmy coś ciągle odkrywać, zwiadać, zaglądać, sprawdzać. I tak: rano plaża, po południu góry, wioski, muzea. Wyspy Kanaryjskie są takim miejscem, które daje właśnie takie możliwości. Polacy lubią nie tylko oglądać, ale dowiadywać się - dopytywać miejscowych o ich historię o ciekawe miejsca. Jako turyści, jako podróżnicy generalnie możemy być z siebie dumni. Sama na aktywność fizyczną wiele czasu nie mam - kocham góry, pod każdą szerokością geograficzną, bo one dają poczucie wyzwolenia z fizyczności. Miałam okazję wędrować po Austrii, Szwajcarii, po Górach Smoczych w RPA i kanionach w Namibii. Żałuję, że nie doceniłam uroku kanionów

**wego miejsca na świecie naszym czytelnikom, którzy chcą aktywnie spędzić swój urlop?**

Wraz z modą na czynne spędzanie urlopu, na aktywny wypoczynek dziś można liczyć wszędzie. Paradoksalnie, w krajach o wysokim rozwoju turystyki, najbardziej. Pewnie, że niezaludnione części obu Ameryk czy Afryki (kaniony, przełomy rzek, góry) kuszą - dlatego organizatorzy turystyki ścigają się w propozycjach. Nie jestem w tym specjalistką, ale absolutnie polecam - tak wzdargane przez niektórych wycieczki cruiserami. To wspaniałe możliwości właśnie aktywnej turystyki - szczególnie polecam te wycieczki karaimskie, oferujące dziesiątki aktywnych jednodniowych wypadów, codziennie w innym kraju. Osobiście aktywność pojmuję na swój własny użytek inaczej: swoboda przemieszczania się. Spełniłam tak swoje marzenia o locie nad rzeką Okawango, odpuszczając sobie przepłynięcie się po tej rzece dłubanką „moko-ro”; to spacer co rano na pół dzikiej plaży na wyspie Prasin, na Seszelach, brzdąc po wodzie uważając na szczypte krabów; to wdrapanie się na granitowe góry zatopione w smaragdowym oceanie i przylądanie się przylpłowi. To wreszcie na tej samej Prasin, jak Robinson, chodzenie po wzgórzach porośniętych egzotyczną roślinnością, by dojść na jakiś szczyt i gdzie rozciąga się bajkowy widok na pobliską zatokę. To także poranny zbiór kokosów, czekających pod palmami na starej plantacji, na której właśnie mieszkam, ich rozbijanie maceztą w obawie, że wyleje się sok. To przechadzka po ptasim rajku twardo stąpając po ziemi i wybrać przynoszącą jakiś dochód pracę. Jesteśmy w końcu normalnymi rodzicami, którzy jeszcze wówczas mieli dwóch synów na utrzymaniu. Bycie dziennikarzem w Rzymie pozwoliło mi odkrywać wiele jego oblicz, z których najbardziej fascynujące jest to, czego nie widać - cały ten Rzym podziemny, praktycznie drugie Wieczne Miasto.

**Kończąc naszą rozmowę, chciałabym Cię poprosić o polecenie jakiegось ciekawego miejsca na świecie**

rozmawiała Anna Malczewska

Tłumaczenia zwykłe i przysięgłe wszystkich dokumentów  
Wysyłka pocztą na całe Włochy

**KORNELIA Z. PIELKA**  
**TEUMACZ PRZYSIĘGŁY**  
IT-PL PL-IT  
przy Sądzie w Como

Tel. 333 3637934  
korneliapielka@studiopielka.com  
www.studiopielka.com

Codziennie przejazdy z RZYMU do całej Polski!  
SUPER PROMOCJA!

Ticket Bus Roma zaprasza do biura  
Dworzec Tiburtina - Kasy biletowe  
na stanowisku dla wysiadających  
codziennie od 6:00 - 24:00  
tel. 0645427851